

TYGODNIK WILEŃSKI

N^{er} 55.

Dnia 3. Grudnia 1816 roku. v. s.

Opis niektórych Szpitalów i innych miłosier- nych w Anglii Zakładów.

(Wyimek z Dziennika podróży Xięcia Levis, Para Francyi)

PRZYSTĘPIĘ mówi Autor do opisania niektórych miłosiernych w Anglii zakładów, w których człowiek, wykonywając przepisy Ewangelii, okazuje rzeczywiście swą bogoboyność. Nie zamyślam utrzymywać, że wszystkie podobne w Anglii mieysa winne są swóy początek religii. Niektóre z nich ustanowiono z uczucia wrodzonéy litości, miłości Oyczyzny, i namiętności do naśladowania, a może bydz, że i z innych mniéy szlachetnych powodów; lecz godną uwagi jest rzeczą, że wszystkie prawie szpitale, Domy ubogich, i inne podobne zakłady, w ostatnich nawet czasach zaprowadzoné, noszą nazwiska świętych, i dowodzą tém że religia naypiérwszą jest miłosierdzia pobudką. Przy tém też we wszystkich do-

mach *Poprawy* w Anglii (które słusznie są odosobnione od więzień i domów roboczych) nauka zasad religijnych ściśle jest złączoną z obyczajnością. Przełożeni podobnych miéysc, przekonani są o téy prawdzie, że nie dosyć jest ukształcać rozum, jeżeli serce dalekie jest od czułości, i że dla słabości rozumu ludzkiego w walce z namiętnościami, koniecznie potrzeba się udawać o pomoc do religii. — Należy takóž zważyć, że Rząd krajowy w niczém nie zasila szpitalów i Domów ubogich (wyjąwszy wojskowe lazareta w *Grinicz* i *Czelsi*, które takóž mają po części udział w szczodrobliwości krajowców). Wszystkie takowe zakłady utrzymują się kosztem dobrowolnych składek i testamentowych zapisów, będących pod opieką szczególnych towarzystw; których liczba corocznie się pomnaża, nie czyniąc w tém żadnéj szkody zakładom dawniéj już zaprowadzonym.

Zamiarem jest tego pióra, udzielić niektóre spostrzeżenia we względzie porządkowym: Nasamprzód opiszę zakłady wychowania dzieci, potém domy ubogich, starania jakie się czynią względem cierpiących na duszy i na ciele, a w końcu *Towarzystwa cierpiący ludzkości*, słowem te wszystkie zakłady, które pod rozmaitym nazwaniem do jednego zmierzają celu, to jest: do zasilenia cierpiący ludzkości, oraz do osłóżenia i zapobieżenia jéj nieszczęścia.

Dom wychowania dzieci podrzutków.

Dom ten został zaprowadzony w roku 1759 przez Kapitana *Korema*, który lat siedmnaście musiał walczyć z nieoświeconém spólstwem, mniemającym, że podobny zakład stanie się szkodliwy obyczajności. Nareszcie gdy znaczne nieskażonéy konduity damy zapisały się w rzędzie twórców tego zakładu, w ów czas Kapitan *Korem* otrzymał zezwolenie Królewskie, na otwózenie onego. W kilka lat potém Parlament ofiarował dla tego zakładu na raz jeden, summę 10,000 funtów szterlingów. Teraz mieści się w niem do czterechset dzieci. Chłopcy oddają się do marynarki lub do usług rolniczych. Naywiększe tego zakładu dochody pobierają się z należącego doń Kościoła, w którym każdy niedzieli odbywa się nabożeństwo. Tameczny Kaznodzieja uważany jest w Anglii za naycelniéyszego w Duchowieństwie Mówcę. Pod czas nabożeństwa przegrywa tam piękna muzyka; i liczne bywa zgromadzenie ludu. Na rzecz tego zakładu, corocznie zbierają w Londynie kwestarze z górą 2,500 gwineów (więcý jak 5,000 dukatów). — Po innych krajach przyymują się dzieci do podobnych miéysc bez żadnéy różnicy, niezapytując nawet przynoszącego do kogo należą; lecz w Londynie przyymują się tylko takie, których matki, przed rozwiązaniem, udają się

do Komitetu Towarzystwa, i dowiodą tam niemożność wychowania swego dziecka.

Dom wychowania w Londynie w nader dobrym utrzymuje się porządku. We wszystkiém daje się widzieć przystość i ochędość. Pokarm dla dzieci dostatni i zdrowy; dozór nad niemi prawdziwie rodzicielski. Wychowane tam dziewczęta, z łatwością otrzymują miéysca w porządnym domach. Przy wyściu swym za mąż dostają w posagu wedle postanowienia przełożonych po 10. funtów szterlingów.

Szpital Chrystusa.

Zajmuje budowę byłego klasztoru Franciszkanów, która po skassowaniu w Anglii Zakonników; darowaną została przez *Henryka VIII.* Londynowi, w celu wychowania w niéy pewnéj liczby ubogich dzieci. *Edward VI.*, na wstawienie się biskupa *Rydléy* uposażył ten zakład, znacznymi ziemskimi dobrami. *Karol II.* urządził w niém czterdzieście stałych miéysc dla czterdziestu chlopców, uczących się tam matematyki i sztuki żeglarskiéj na rzecz żeglugi kupieckiéj. Pewien prywatny obywatel zaprowadził tam jeszcze 57. podobnych miéysc; i tak roczne przychody pomienionego zakładu wzniosły się powoli do miliona franków. Za jakową summę utrzymują tam i edukują do tysiąca dzieci. W administracyą pomienionego domu wcisnęło się było

nadużycie, gdyż przełożeni znaczną część dochodów obracali na swój pożytek, lecz w roku 1782 usuniono takowych, a na ich miejsce rząd miasta uformował z siebie Komitet, który odtąd zawiaduje pomienionym zakładem. Nowa Administracya domu na wielką zasłużyła w Publiczności ufność; osoby dobroczynne, zlecają ję często wykonanie testamentowych swych zapisów. I tak naprzykład, rzeczona Administracya dostała kapitał, z którego procentu opłaca corocznie czterysta ślepych osób, każdemu po 10 funtów szterlingów.

Szpital Kartuzów (Charter-house).

Szpital ten mieści się w budowie byłego klasztoru Kartuzów; zaprowadzony został za rządów *Jakuba I.* przez prywatnego obywatela *Tomasza Sutt.* Zamiarem tego dobroczyńcy było opatrzyć dwie cierpiące rodzaju ludzkiego klasy. W domie tym mieszka: 1.) Ośmdziesiąt starców ze stanów kupieckiego i Rycerskiego, którzy otrzymują w niem porządną pokarm, drwa, świece, i jeszcze po gwinei co miesiąc na dalsze wydatki. 2.) Cztérdziestu cztérech chłopców, którzy porządne odbierają wychowanie. Nadto zakład ten opłaca koszt utrzymania 29. młodych ludzi, uczących się w Akademiiach *Oxfordskiéy* i *Kambrydzskiéy.*

Schronienie (Asyl).

Dom ten (założony w roku 1758) przyymuje sieroty i pozostałe po rodzicach dzieci płci żeńskiéy od 8 do 12, i 14 roku. Takowe panienki oddają się dla nauki lub na służbę do poważnych matek familii, które obowiązują się trzymać je u siebie przez lat 5. Po upłynieniu tego czasu, Przełożeni domu rozrządzają losem tych, które przystoynie się sprawowały. Pomieniony tak ważny dla poprawy obyczajów zakład, utrzymuje się z samych tylko corocznych dobrowolnych składek.

Szpital Magdaleny.

Budowa ta jest otwartą dla poprawy uwiedzionéy słabości, pokutującéy za swe uchybienia. Znajduje tam schronienie i spokojność, mnóstwo nieszczęśliwych panien, które się stały ofiarą namiętności, lub, co się częściéy trafia, podlego krzywoprzysięstwa; tam mają one bezpieczną od burzy ucieczkę, umacniają się w prawidłach cnoty i religii, i nawykłszy do pracy i porządku; znowu wychodzą na śliską ścieżkę życia. Zamiar tego zakładu wszelkie przechodzi pochwały. Skutek wynadgrodził już troskliwość fundatorów. Więcéy aniżeli dwie trzecie części przyjętych tam panien, pojednane są z rodzicami swemi, lub z porządnie połączonymi familiami. Wiele też

wyszło za mąż, i za powrót swój do cnoty powszechnego doznają szacunku.

W nadziei, że na stałym lądzie (gdzie naśladowają tyle głupich i dziwacznych wad angielskich) zechcą także naśladować Anglików i w dobroczynności, opiszę dokładniéy takowy zakład. Przełożeni tameczni osądzili byđż rzeczą potrzebną, podzielić go na pewne klasy. Z tych jest nayliczniéyszą (i naybardziéy godną politowania) klasa panien omamionych obietnicą małżeństwa, i potém porzuconych od swych zwodzicieli. Po większéy części panny tego rodzaju niemają śmiałości powrócenia do rodzicielskiego domu, dla wstydu lub innéy przyczyny; przez co wpadają częstokroć w rozpustę lub odbierają sobie życie. — Tu ofiarują im nieśkażone schronienie, wolne od wszelkich zasłużonych nawet wyrzutów. Gdy tymczasem troskliwie wywiadują się o okolicznościach ich wykroczeń, i naksztalt lekarzy usiłują dokładnie poznać stan chorego, aby wynaleśdź środki do uleczenia go. Podobne pytania dzieją się z powagą, lecz bez żadnéy przy tém surowości; nikt niepowątpiwa o szczérości żalu, i nikt nie szydzi z przeszłych postępków. Przestrogi i rady zostawiono Duchownym, którzy opowiadając pokutującym pismo święte, wystawują wszechmocnego niejako surowego Sędzię, lecz jako litościwego oycę, z łagodnością przyymującego obłąkane swe

dzieci. Dozorczynie tameczne cechujące łagodnością i zarazem powagą, nauczają tych panien, aby własną pracą mogły znaleźć walne i uczciwe życie. — Niemasz zamierzonego czasu przebywania w tém miejscu. Jeżeli familie zechcą odebrać napowrót swe córki, na ten czas Dozorcyce wraz je do nich odsyłają, i wszelkiemi starają się sposobami o pojednanie. W razie niemożności zbliżanie ich z krewnymi, póty zostają pod opieką dozorców, dopóki ei się nie upewnią o zupełny ich poprawie. Panny bez nadziei poprawy zepsute wysyłają się z domu. — Smutno jest wspomnieć, że oddalające się z tego zakładu panny, za zwyczaj nie są starsze nad lat 20. Co jest oczywistym dowodem jak wielkie panie w téj stolicy zepsucie! Lecz z drugiey strony na tém większy zasługują szacunek osoby, uwalniające od występku niewiasty, które długo jeszcze mogą być użyteczne społeczności.

Kończę ten artykuł wyjątkiem z protokółów tego zakładu uczynionym od dnia 10. Sierpnia roku 1758. do dnia 7. Stycznia roku 1802.

**Panien pojednanych z Rodzicami, lub
opatrzonych w przyzwoite miéy-**

sca	2,250.
Chorych do nieuleczenia	99.
Zmarło	66.

Wyszło dobrowolnie	499.
Oddalonych za złe sprawowanie się .	476.
Teraz obecnych	67.
<hr/>	
w Ogóle	5,437.

Dyrektorowie tego zakładu , których jest w ogóle 32. zbierają się punktualnie raz w tygodniu.

Towarzystwo przyjaciół cierpiącej ludzkości.

To szanowne zgromadzenie trudni się losem tych nieszczęśliwych dzieci , które , za przestępstwa swych rodziców stają się ofiarą ubóstwa i zepsucia , to jest : dzieci winowayców i osób honoru pozbawionych. Usiłuje wykorzenić w nich złe nałogi , i pożytecznych naucza rzemiosł. — Troskliwością tamecznych dozorców , przyjęto w roku 1803 więcéy jak 489 podobnych dzieci.

Towarzystwo na rzecz Kominarzy.

Wiadomo jest powszechnie , na jakie politowanie zasługuje wszędzie los nieszczęśliwych dzieci , które są obowiązane do odbywania tego rzemiosła. Dla nabycia nędznego i niepewnego pokarmu , muszą się one poddawać na niebezpieczeństwo uduszenia się w dymie , lub utracenia od sadzy wzroku. Rzemiosło to tak dalece jest niebezpieczne i odrażające , iż zdaje mi się być rzeczą nie ludzką , aby się niém zay-

mowali ludzie, a zwłaszcza dzieci. Mnóstwo dobroczynnych osób, będąc wzruszone dołą tych nieszczęśliwych, utworzyło dla jéy osłodzenia towarzystwo, corocznie wspierające tych, którzy tego mają potrzebę; dla wytępienia zaś złego w samym o-nego zarodku, toż towarzystwo przeznaczyło nagrodę temu, ktoby wymyślił łatwy sposób czyszczenia kominów, nie spuskając w nie dzieci. Towarzystwo otrzymało już kilka pism w tém przedmiocie, i należy się spodziewać, że dopnie zbawiennego swego w téy mierze zamiaru.

Nieśmiem opisywać wszystkie w Londynie na rzecz dzieci Towarzystwa, bojąc, abym się tém nieuprzykrzył mym czytelnikom. Litościwy podróżny znajdzie tu czém nasycić swą ciekawość. Dodam tylko, że oprócz publicznych dla biędnych dzieci zakładów, znajduje się tam jeszcze, mnóstwo prywatnych zgromadzeń dla dzieci rozmaitych stanów. O to jest wyliczenie celniejszych.

- 1.) Towarzystwo dla dzieci Duchownych, zaprowadzone w roku 1749, celem uczenia rzemiosł dzieci, pochodzących z ubogich Protestantских Xięży.
- 2.) Zgromadzenie dla wspierania dzieci, wdów, sióstr i matek Officerskich.
- 3.) Zgromadzenie zaprowadzone w roku 1786 dla wspierania wdów i dzieci ubogich muzyków.

- 4.) Dóm siérot Metodystów.
 - 5.) Dóm siérot Massonów.
 - 6.) Szkoła dla córek Żołnierskich.
 - 7.) Szkoła dla dzieci urodzonych w Xięstwie Wallii.
 - 8.) Szkoła dla dzieci emigrantów Francuzkich, założona w roku 1747.
 - 9.) Towarzystwo morskie, dla uczenia żeglugi, dzieci schronienia nie mających.
 - 10.) Towarzystwo Matematyczne.
 - 11.) Opieka 28. ślepych dzieci, które się uczą pleść koszyki, powrozy i. t. d.
- Liczą ogólnie, że w Londynie utrzymuje się kosztem Parafii i rozmaitych Zgromadzeń, do *czternastu tysięcy* dzieci.

A.... K....

KON KARECIANY.

Naśladowanie z Gellerta.

W słonecznym znoiu na roli,
Ciągnął pług powoli,
Kosm z mordowany.
Tego gdy postrzegł drugi kareciany;
Wte się doń słowa odezwie zuchwale,
Wznosząc kopyta wspaniale.
Czemusz ci nędzne stworzenie,
Nie dało przyrodzenie,
Takiy jak ja mam postawy,
Dla ziednania równej sławy.
Milcz! rzekła szkapa, próżniaku ladacy,
I nieprzeryway mi gadaniem pracy.
Bez moiéy bowiem, w trudach wytrwałości,
Miałżebyś owies, co gładzi tve kości?

A tak spórzzi na się,

I znay kto cię pasie.

Wy co niskimi gardzicie,

Sobie się tylko prayirzycie,

A każdy łatwo postrzeże,

Że z ich prac wielkość swą bierze.

J... J...

Wyjątek ze Skąpca Komedyi Moliera.

(Chciwski postrzegłszy skarb swój w ogrodzie odkopany i wzięty, wypada wołając:)

Gwałt! ratujcie! kto w Boga wierzy, mospanowie!
Złodziey! abóycy! łapaycie, prowadźcie w okowie.
Zginąłem! o mój Boże! o serca nieczule!
Zarznął mnie, zbrodzień, zabił, porwał mi szkatułę.
Ach! kióż to? kto on? gdzie on? gdzie przepadł? gdzie zalał?
Dokąd biedz? gdzie go szukać? och! gdziebym go znalazł?
Nie ma go tu? nie ma tam? Aha! stóy nieboże, (chwytą siebie
Odday mi łotrze złotko! Ach! to ja sam! Boże! za ramie.)
Boże! straciłem zmysły, rady nie dam sobie,
Sam nie wiem, gdzie ja jestem, kto jestem, co robię.
Biedne moje pieniądze, naydroższe me zbiory,
Me kochanie, me wszystko. W was całej podpory,
Calej pociechy mojej, szczęścia pozbawiony,
Ginę, konam, umarłem, jużem pogrzebiony.
Czyliż mnie nikt nie wskrzesi wracając mi złoto?
Nikt nie powie, kto je wziął... Co mówisz? gofoto!
Nie, tu nie ma nikogo... Lotr! co mi cios zadał,
Wyspiegował złą chwilę, kiedy z synem gadał,
Wyrzucałem mu właśnie straszne jego zbytki.
Darmo... Lecę na ratusz, każę wziąć na pytki
Caly dóm, syna, córkę i czeladź i siebie...
Co tu ludzi? gdzie spórzę w okrutney potrzebie,

Wszyscy mi podeyrzani, każdy oszust, złodziej...
O czém tu mowa? Przebóg! o co wam tu chodzi?
Hej, o pieniądze moje... Jakiś krzyk na górze...
Czyli się on tam schował? Na wszystko w naturze
Zaklinam was, nie tacycie, ieśli o nim wiecie.
Może on wśród was... Patrzają! czegoż się śmieiecie?...
Ani wiaćpić, wszyscy są ze złoczyńcą w zmowie...
Dość tego, hey! przystawy, rzeczniki, sędziowie,
Urzędy, warty, straże, i wszystkich mąk sprawce,
Znoście katusze, stryczki, śpieszcie tu opravce...
Wszystkich każe wywieszać, a gdy niepośpieszę
Straty moiey odzyskać, i sam się powieszę.

ANAKREONTYK

DO MARYSI.

*Posyłając jéy wystrzyżony obrazek, gdzie widać,
że Wenus obita Kupidona.*

Nie żałuy Marylku miła,
Że Wenus chłopca obita;
Wart, okrutny i merderca,
On to rani wszystkich serca;
Z iego to sprawy wzdychanie,
Zal, płacz, rozpacz, narzekanie;
Nie żałuy, wart, wspomnisz sobie,
Z czasem się naprzykrzy tobie.
Zatrue twój stan swobodny,
W ięki zmieni twoie chwile,
Ale nie, nie, ia się myślę,
On iest dla pięknych łagodny.

J. P. L.

z O S S Y A N A.

Oddawna był zwyczaj w Irlandyi i Szkocyi, który się długo i w późniejszych czasach zachował, że Bardowie (w języku Celtyckim śpiewacy) podczas corocznych igrzysk wyprawianych na dworze panującego zbiórali się i popisywali ze swoiemi pieśniami. Lepsze z pomiędzy nich dawane były do uczenia się dzieciom, aby je tym sposobem przekazać potomności. W Selmie na dworze Fingala Króla Morwe-nu w dzisiejszey Szkocyi północnéj odbywała się nie raz takowa uroczystość. Jedną z nich opiewa Ossyan Syn Fingala: *znayduje się w zbiorze Makfersona pod tytułem: PIESNI W SELMIE.*

Początek następujący.

Wdzięcznie świecisz Xiężycu śród nocy ponuręj,
Twoje promienne czoło wynosisz z za chmury,
Poważnie za ten o to wzgórek się przebierasz,
Ach kogo ty o światło po gaiach wyzierasz.
Ucichła wichrów wrzawa, słychać iedno zdala,
Jak szumi głośny potok, gra przy skałach fala,
Brzęczy wieczorny owad po rozległej błoni,
Za kim piękny Xiężycu, za kim wzrok twój goni.
Uśmiechasz się, uciekasz, twe srebrne warkocze,
Fala swawolna pieści, i w nurtach swych płócze.
Dąż dalej ciche światło... Niech cię głos mój wzrusza,
Niech się twym blaskiem krzepi Ossyana dusza.
Ach! tak: krzepi się, wzmaga w całej swoiéj mocy...
Widzę przyjaciół we mgłach snuiących się nocy.
Zbierają się u Lory (a) iak każdy przywyknął.
Bywać tu co rok niegdys, w czasie, co już zniknął.

(a) Rzeka nie daleko Selmy.

Idzie Fingal podobny do mglistéy kolumny,
 Przy nim Rycérze, Ulin letni, Ryno dumny,
 Głośny Alpin, Minona co tak wdzięcznie kwili.
 O Bracia! iakeście się od tych czas zmienili,
 Kiedyśmy w Selmie pieśni zapaleni sławą,
 Brzymieli, iak powiew wiosny kiedy szumi z trawą.
 Idzie Minona w krasie żałośnego lica,
 Na dół zalana łzami spada iéy źrzenica,
 Jéy włosy opieszale wzruszone pływaly
 Pod zmienném tchnieniem wiatru dmącego ze skały.
 Wzniosła głos, a rycérze smutkiem się zaleli,
 Bo Kolmy, i Salgara (b) grób nie raz widzieli.

Opuszczonéy na skale Kolmie piękno włosy
 Obiecał przybydź Salgar ze spadnieniem rosy,
 Ale w koło zakryła świat nocna opona,
 Słuchaycie, iak na skale nocy opuszczona. |
 Już noc, a ja na skale sama jedna iestem;
 Wiatr wyie w górach, potok przeraża szelestem,
 Niéma szafasza, coby przyjął mnie na łono,
 Mnie samą, na burzliwéy skale opuszczoną.
 Wyidź xiężycu z obłoków, wyidźcie gwiazdy nocne,
 Niechay mnie wasze światło prowadzi pomocne,
 Gdzie mój miły spoczywa myśliwstwem strudzony,
 Przy nim psy zadyszane, i łuk odpuszczony.
 Lecz cóż nada na dzikiéy skale próżno wzdychać,
 Huczają wiatry, potoki, a iego niesłychać.

(b) *Kolma i Kulmath* znaczy z *Kaledońskiego* piękno - włosy,
Salgar albo *Sealg' er* myśliwy;

DĄB i CHŁOP

Bayka naśladowana z Niemieckiego.

Chłop patrząc z pod dębu do góry,

A pfe! rzece w gniewie,

Przecież jaki cel natury?

Na tak wielkiem drzewie

Osadzić żołądz co z dala,

Ledwie widzieć się pozwala:

Wszakże kawony

Choć pelzają na dnie

Wielkie iak dzwony,

Aż popatrzeć ładnie.

W tém gdy sobie leżąc gada,

Zołądz na oko mu spada.

Aże dąb był wysoki.

Chłop więc został iednooki.

O ia niebaczny!

Zawołał płacząc chłop rzewnie,

Na cóż niedościgłe przenikam zamiary,

Jabym nie żył już zapewnie,

Gdyby Kawony rodził ten dąb stary.

A. Kaczkowski.

Doszwała się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla miéyoc przeznaczonych. Dnia 3 miesiąca Grudnia roku 1816.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.